

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Środa – V tydzień WP

Nauka 36 – Małżeństwo Sakrament, a nie umowa

Jak to się dzieje, że młodzi ludzie, którzy tak bardzo się kochają, w kilka lat, a czasami nawet w kilka miesięcy po ślubie, tak bardzo się nienawidzą, że podejmują decyzję o rozwodzie? Gdzie leży wina? Czy rzeczywiście pomylili się co do osoby? Czy rzeczywiście nie mieli czasu, aby bliżej się poznać? Czy rzeczywiście ich miłość była tylko złudzeniem, a szarość dnia codziennego odarła ich ze złudzeń?

Chyba nie, bo jednak nie można -w wielu przypadkach- odmówić tym młodym ludziom dobrej woli i szczerego zaangażowania uczuciowego. Niestety -bardzo często- jednak, **tylko uczuciowego** i tutaj chyba leży klucz do odpowiedzi na postawione powyżej pytania. Bardzo często jest tak, że nawet po dłuższym okresie narzeczeństwa, młodzi ludzie z radością zawierają małżeństwo, ale do końca nie rozumieją tego faktu i nie zdają sobie sprawy z zadania, jakiego się podejmują. Dla tych młodych ludzi; romantyczny ślub i wystawne wesele jest już ukoronowaniem ich małżeństwa. Oni albo zapomnieli, albo nie zwrócili uwagi na ten podstawowy fakt, że **ich małżeństwo dopiero się rozpoczyna i przed nimi całe życie żmudnego i bardzo nieraz trudnego budowania** tegoż małżeństwa. Być może nawet zapomnieli, że małżeństwo nie jest jedynie -najbardziej uczciwie- zawieraną umową, ale Sakramentem. Zapomnieli, że nie jest ono prezentem ale darem, a zarazem zadaniem na całe życie.

I dlatego być może przy pierwszych poważnych kłopotach decydują się na zerwanie tego związku, widząc go jedynie jako umowę między dwoma osobami. A przecież ta „umowa” dotyczy nie tylko ich samych, bo dla potwierdzenia swojej „umowy”, wezwali na świadka swojej miłości samą Miłość, czyli Boga. I nie chodzi tu tylko o samą -mniej lub bardziej- podniosłą i uroczystą ceremonię w kościele, ale o fakt, że gwarantem ich miłości, świadkiem i wsparciem stał się sam Bóg. W swoim przygotowaniu do ślubu nie zapomnieli o kokardkach na klapy marynarek dla świadków i kolorze sukienek dla druzhen, ale zapomnieli o wewnętrznym, poważnym przygotowaniu się nie do ślubu, ale do Sakramentu Małżeństwa. W swoim przygotowaniu do małżeństwa pomyśleli bardzo poważnie o mieszkaniu, meblach i firankach, o kolorze tapet do dzieciennego pokoju, ale zapomnieli o tym, że ich małżeństwo jest zadaniem danym im do odrabiania przez całe życie.

I nie jest to najczęściej wcale zła wola, czy zaniedbanie z ich strony. Jest to raczej kulturowy i cywilizacyjny brak, który w naszym, współczesnym świecie jest po prostu niezauważany, albo wprost lekceważony. Przygotowuje się młodych ludzi do różnych rzeczy, daje się im głębokie i fachowe wykształcenie, aby byli dobrymi prawnikami, lekarzami, managerami, ale nikt –tak na dobrą sprawę- nie przykładą wagi do przygotowania młodych ludzi do bycia odpowiedzialnymi małżonkami i rodzicami. Proponowane przez kościół w parafiach, 10 spotkań przygotowawczych raczej „zalicza się na podpis” i dla świętego spokoju, bo inaczej można wejść w konflikt z proboszczem. Przygotowuje się ludzi do ślubu, ale nie do świadomego i głębokiego przeżywania Sakramentu, który jak wszystkie inne sakramenty jest obecnością samego Boga w życiu ludzi wierzących.

Czy jest jakieś remedium na tego rodzaju sytuację? Jak można pomóc młodym ludziom po ślubie, aby ich małżeństwo przetrwało pierwsze –i kolejne- próby? Czy można coś zrobić, aby pomóc ludziom, którzy znaleźli się na trudnym zakręcie swojej wspólnej drogi? Wiadomo przecież bowiem, że kiedy ustają dźwięki weselnego marsza, zaczyna się codzienne i nieraz bardzo szare i trudne życie, a małżeństwo tutaj się sprawdza i miłość tutaj bywa najbardziej

doświadczana i wypróbowana. Co poradzić tym młodym ludziom, aby nie poddawali się zniechęceniu i mimo problemów nadal budowali to, co zaczęli w dniu swojego ślubu?

Trzeba im stale powtarzać tę podstawową prawdę: Bóg był świadkiem na waszym ślubie, ale nie honorowym i nie na pokaz. On jest naprawdę gwarantem waszej miłości i ostateczną jej ostoją i spełnieniem. W razie jakichkolwiek kłopotów uciekajcie się do Niego. Nie zapominajcie w waszym codziennym małżeńskim i rodzinnym życiu o Jego obecności i o tym, że aby wasza miłość przetrwała musi być osadzona i budowana na Jego ostatecznej Miłości do człowieka.

A czego uczy nas ta Ostateczna Boża Miłość? Ano, uczy nas przede wszystkim rzeczy fundamentalnej, że w miłości liczy się najpierw drugi człowiek, że miłość nigdy nie myśli o sobie i o swoim zysku, że miłość jest cierpliwa i wyrozumiała, że jest łagodna i udzielająca się, że miłość to nie sentymentalne uczucie i zakochanie, ale najpierw i przede wszystkim szukanie dobra ukochanej osoby. Miłość wymaga czasami, abym zrezygnował z siebie, ze swojej kariery, ze swojego spełnienia, z własnych poglądów i przekonań na rzecz drugiego człowieka, którego kocham, nawet jeśli miałoby mnie to drogo kosztować. Wystarczy przecież tylko przyrzeć się temu, co Bóg zrobił z miłości do człowieka ... Jeśli Jego bierzemy na Świadka i Gwaranta naszej ludzkiej miłości, to On na pewno jest zdolny tę ludzką miłość uszlachetnić i wesprzeć na co dzień swoją łaską i swoją Boską Miłością. I to jest najgłębszy sens Sakramentu Małżeństwa, o którym nie wolno zapomnieć.

Oczywiście te wielkie słowa nie mogą pozostać tylko słowami, oczywiście obie strony muszą je przyjąć i realizować na co dzień, a szczególnie w chwilach trudnych, w chwilach doświadczeń i kłopotów. Oczywiście słowa te mogą pozostać tylko pobożnymi życzeniami, jeśli sami młodzi ludzie będą budować swoje szczęście i małżeńską przyszłość jedynie na ludzkich podstawach. Bo rzeczywiście wydaje się, że nasza współczesna cywilizacja takie właśnie –oparte jedynie na ludzkiej umowie- „partnerskie związki” preferuje. Ewidentny jednak jest też fakt, jak wielkie szkody takim naturalistycznym nastawieniem są wyrządzane dziesiątkom tysięcy małżeństw. Miłość nie jest towarem na sprzedaż, ani dobrem do kupienia, małżeństwo nie jest jedynie umową, którą w każdej chwili można zerwać za obopólną zgodą. A takie jest niestety, nastawienie naszego zlaicyzowanego społeczeństwa. I temu –my chrześcijanie- musimy się przeciwstawić, aby nie wpaść w złudne pułapki wątpliwego sukcesu i samo-spełnienia kosztem ukochanej osoby.

Nie dajmy się zbałamucić i oszukać, bo szczęście młodych ludzi nie leży w dobrze urządzonej mieszkanie, czy wystawnym weselu. Ono na pewno leży głębiej i na dłużej wystarczy jeśli tylko zaprosi się do życia samego Boga, Który jest Miłością. Papież Jan Paweł II na początku swojego pontyfikatu, nawoływał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. I słowa te są nadal –nawet po tylu latach- aktualne. I chyba także aktualne są dla wszystkich młodych ludzi, którzy decydują się na wspólną drogę życia.

Przypomina mi się tu pewna anegdota, którą być może warto przytoczyć:

Dziadek dał wnuczce na prezent ślubny trzy rzeczy: miotłę, lustro i krzyż.
Pannie młodej zdziwionej takim nietypowym zestawem podarunków wyjaśnił to tak:

- Miotłą zamiataj przed swoimi drzwiami, a będziesz żyła ze wszystkimi w zgodzie.
- W lustrze obserwuj swoje braki i wady, i poprawiaj je, a utrzymasz pokój we własnym domu.
- A jeżeli mimo to spotkasz cierpienie, krzywdę i niesprawiedliwość, to spójrz wówczas na krzyż i pamiętaj, że do nieba trzeba iść tą samą drogą, co Zbawiciel.

We wczorajszej nauce przytoczyłem historię Mureen i jej męża Boba. Jest to jednak nie tylko historia cudownego uzdrowienia młodej kobiety, ale także historia miłości młodego człowieka (męża Mureen), miłości zakotwiczonej w wierze i na wierze budowanej. Ten człowiek, który na pewno nie był mięczakiem, ani bigotem umiał swoją głęboką wiarą uleczyć przede wszystkim duchowo swoją żonę. Jej fizyczne uzdrowienie były już tylko konsekwencją tego duchowego uleczenia wymodlonego przez męża.

A wśród naszych polskich przysłów jest i takie: „Bez Boga ani do proga”. I to chciałbym wszystkim młodym ludziom wchodzącym w próg ich wspólnego domu powiedzieć; nie zapominajcie o Bogu, szczególnie w tym momencie, kiedy przekraczacie próg waszego nowego życia. Zaproście Chrystusa na wasze wesele, ale jeszcze bardziej zaproście Go do waszego domu, na każdy dzień waszego wspólnego życia, a nie zawiedziecie się i nie przegracie waszej miłości, bo On na pewno jest Miłością i miłość wasza na Nim budowana przetrwa najtrudniejsze chwile.